

# WYBÓR



## Księga

Najnowszy zbiór wierszy Czesława Miłosza - "Nieobjęta ziemia" - poprzedza wprowadzenie autorskie, w którym czytamy: "Czemu nie zawrzeć w jednej książce sentencji zakreślonych przy lekturze różnych pisarzy, dlatego, że uderzyły nas jako trafne, własnych wierszy, przekładów z innych poetów, zapisków prozą, a nawet listów do przyjaciół, jeżeli dotyczyły niepokojących nas pytań? Tak właśnie w książce, którą tutaj prezentuję postąpiłem, szukając, jak kiedyś nazwałem "formy bardziej pojemnej". I nie są to pod piórem Miłosza uwagi zaskakujące: z owym poszukiwaniem bardziej pojemnej formy mamy bowiem w jego twórczości do czynienia od dawna. Widać to w "Ogrodzie nauk" i w "Ziemni Ulro", i w "Hymnie o perle", także we wcześniejszych książkach. Ta forma bardziej pojemna, to, oczywiście próba ponownienia jednego z podstawowych wzorów naszej kultury - wzoru Księgi.

"Księga - prawdopodobnie - jest tylko jedna. Reszta to wersje. Wersje są nostalgia pierwowzoru, jego szukaniem - pisał przed laty Ludwik Flaszen. - /.../ Księga jest przyszłością, Księga jest odejściem. To przyjdzie i odejście spełnia się jednocześnie. Kiedy naprawdę przyszedłeś, odchodzisz. Jeśli lekasz się odejścia, to pewnie dlatego, że przez ciebie nie dokonała się Księga". Świadomość książki jest centralnym punktem świadomości naszej kultury, naszej cywilizacji. Bez Księgi nasza tożsamość ulega rozchwianiu. Zapewne dlatego zwrócił się Miłosz ku przekładowi Pisma Świętego, stąd też zainteresowanie "Hymnem o perle", ale także twórczością Kabira. Stąd poszukiwanie zarysów książki w poezji Walta Whitmana. Lub - dla odmiany - tropienie słów Księgi w malarstwie Boscha /cykl "Ogród ziemskich rozkoszy"/. Lub - jeszcze inaczej i dużo wcześniej - przekład "Ziemni jałowej" Eliota.

Tropów Księgi w całym dorobku Miłosza jest wiele. Prowadzą one ku odkryciu, jeszcze w "Traktacie poetyckim", że "pamięć większa jest niż moje życie". W Księdze skupia się bowiem pamięć pokoleń, więcej nawet - pamięć rodzaju ludzkiego. Księga jest przestrzenią wspólnoty poza i ponad czasem. W niej się wyraża, jak czytamy w ostatnim zdaniu tomu, owa "nienazwana potrzeba ładu, rytmu, formy, które to trzy słowa obracamy przeciwko chaosowi i nicości".

Księga jest pogodzeniem natury i kultury, które pojawia się w bezświadomości /lub nadświadomości/ dzieciństwa i świadomości śmierci. Śmierć, umieranie - oto

żywiol, który przenika cały nowy tom Miłosza, pobudzając go do rozważań o ulotności, zwieźności i przypadkowości życia. Dotyczy to zarówno poszczególnego żywota ludzkiego, jak też całych formacji kulturowych. Być może odnajdziemy tu przeczucie katastrofisty wieszczącego schyłek świata kultury śródziemnomorskiej, schyłek i rozpad dokonujący się w efekcie narastających w nim sprzeczności: "Jest tylko jeden wielki temat - czytamy. - A jest nim koniec ery trwającej dwa tysiąclecia bez mała, kiedy religia zajmowała miejsce nadrzędne wobec filozofii, nauki i sztuki, co znaczy zapewne po prostu, że wierzone w Niebo i Piekło. Te znikły z wyobraźni i żaden poeta ani malarz nie potrafił na nowo Nieba i Piekła zaludnić /choć wzory Piekła są, tu na ziemi/. Mowa tu, oczywiście, o kresie chrześcijaństwa, więdnięciu tego najbarwniejszego kwiatu kultury basenu Morza Śródziemnego. Nie ma w tej konstatacji buntu, mamy do czynienia raczej z żagodną rezygnacją, z poczuciem nieuchronności zjawisk oczywistych. Czy tak jest rzeczywiście? Można zapewne wiesć z Miłoszem spory wskazując choćby na fakt, iż takie przeczucia stanowią jeden ze stałych obecnych wątków naszej kultury, która - paradoksalnie - wciąż przecież trwa. Ale, rzecz jasna, taka dyskusja niewiele zmieni: bo nie wiadomo, jak to jest naprawdę, wiadomo natomiast, że w świecie poezji Miłosza trwa zmierzchu kultury. W tym też znaczeniu Księga Miłosza jest Księgą Śmierci.

Przyszłość rodzaju ludzkiego jawi się tak oto: "Jeżeli jako konsekwentni ateści, zastąpimy Boga /pojętego jako świadomość i wolę przewyższającą ludzką świadomość i wolę/ przez Społeczeństwo /Państwo/ i Historię, musimy powiedzieć, że cokolwiek znajduje się poza zasięgiem społecznej i historycznej weryfikacji, zostaje zawsze odsunięte w dziedzinę opinii /doxa/. Tyle wielki propagator Hegla we Francji, Alexandre Kojeve /Kozewnik/. I w tym jednym zdaniu zawiera się przepowiednia epoki, kiedy człowiek, pozbawiony pojęcia prawdy, popadnie w całkowitą zależność od Państwa.

Literatura polska zna takie przeczucie od dawna - przybomnijmy choćby przepowiednie Witkacego. Miłosz, na którego oczach realizują się wzory Piekła, świadek wznoszenia totalitarnych budowli, widzi ucieleśnianie się tych przeczuć. Odnajdziemy ten wątek w jego wczesnych wierszach i w "Traktacie moralnym". Dziś wiemy, że "Jądro ciemności", które pojawia się przed nami, to wyabsolutnione

ciąg dalszy strona 2

## Droga i prawda

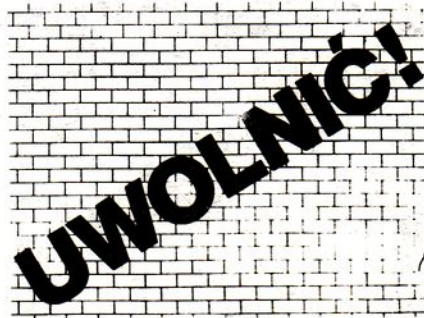
18 maja we wrocławskim kościele św. Krzyża kardynał Henryk Gulbino-wicz dokonał otwarcia Krajowej Wystawy Malarstwa Młodych "DROGA I PRAWDA". Imponujący pokaz twórczości najmłodszego pokolenia malarzy zgromadził 85 twórców /ok. 350 prac/ z całego kraju. Jury przyznało I nagrodę Tadeuszowi Borucie z Krakowa. Dwie drugie nagrody otrzymali Eugeniusz Min-ciel /Wrocław/ i Andrzej Umiastowski /Sopot/; trzecie - Jerzy "le-dyński" /Sopot/ i Jarosław Modzelewski /Warszawa/; wyróżnienia - Zbigniew Mil /Wrocław/, Romuła Oramus /Kraków/, Jacek Rykała /Sosnowiec/; dyplomy uznania - Zbigniew Dowgiałło /Warszawa/, Janusz J. Jaroszewski /Wrocław/, Jacek Mydlarski /Sopot/, Marian Stępak /Toruń/. Wystawa wrocławska odbywać się będzie co dwa lata. Otwarcia wystawy towarzyszyło dwudniowe sympozjum poświęcone aktualnej sytuacji sztuki polskiej. Wykłady wygłosili: Maria Gołaszewska Janusz Bogucki, Jacek Fedorowicz, O. Jan A. Kłoczowski, Zbigniew Makarewicz, Marek Roztworowski, Aleksander Wojciechowski.



Młodzi malarze postępują tak, jak gdyby nie interesowało ich to co o młodej sztuce myśla inni, jaką definiują i czego od niej oczekują. Do czasu wrocławskiej wystawy "Droga i prawda", z okazji której piszę te uwagi, twórczość młodych z ostatnich paru roczników była zagadką. Spotykaliśmy się z nią wprawdzie przy okazji różnych wystaw przykościelnych i pracowniowych, ale w jaką złożyłaby się całość - nie wiadomo. Wrocław stworzył podstawę do jej oceny i uogólnień.

Myślę, że w obrazie wystawy "Droga i prawda" zawarte jest świadectwo wychodzenia z szoku psychicznego, wychodzenia bynajmniej nie ku reżymowej "normalizacji" lecz ku światu, którego normalność polega na byciu "poza". Owo bycie "poza", w sposób całkowicie wolny narzuca się najbardziej. To poko-

ciąg dalszy strona 2





ze strony I

Państwo, o którym pisał już w "Mieście bez imienia".

Poeta - a bohater Księgi Miłosza to właśnie Poeta - jest upartym obrońcą ładu moralnego, Boga, wiary, nadziei. Poeta jest uczniem księdza Chomskiego:

Ksiądz Chomski, proboszcz parafii Valdotał,  
Umarł mając lat dziewięćdziesiąt siedem, do końca z troską  
O nich, odtąd już samych, bo nie będzie po nim nikogo,

Ja, dawny jego uczeń, nad Pacyfikom  
Tłumaczyłem wtedy Apokalipsę z greki na polski  
Widząc po temu odpowiedni sezon.

/Ks.Ch. po latach/

Ocalenie to wierność kulturze wbrew niej samej, gdyż i ona w obliczu inwazji barbarzyństwa poczyniła się sobie wypierać.

Poeta i jego język: "Trudność ustawienia głosu. Czy też, inaczej, trudność zakreślenia granicy w zdaniu, które ma w polskim skłonność do rozlewania się kapryśnie na boki, aż po supełne gadulstwo. Niepokojący jest nierzad brak sensu formy u staropolskich autorów i to nawet tych ze Złotego Wieku". I szara potem: "Czy brak sensu formy, dostrzegalny w języku, w piśmiennictwie, może być przyczyną upadku jakiegoś kraju? Nie, to następstwem upadku jest brak sensu formy, bo to byłoby za proste, ale odwrotnie. Wtedy dopiero pytanie nabiera jawności". I trochę wcześniej: "Polska. Dlaczego tylko co najniższe, dlaczego tylko co najwyższe, a nie pośrodku? I dlaczego wierność polskości obraca się na tej polskości szkodę, a bunt przeciwko polskości jest jej unicestwieniem?"

Tu, oczywiście otwiera się przestrzeń polemiczna: warto, myślę, dyskusję taką podjąć, gdyż sąd Miłosza o "braku sensu formy" w polszczyźnie zdaje się być powtórzeniem niezbyt uzasadnionego stereotypu. Tu również pojawi się kwestia formy, zwłaszcza formy polskości u Gombrowicza. Trzeba się też zastanowić nad formą polskiego parlamentaryzmu z czasów Złotego Wieku i jego odporności /słynny "nierząd, którym Polska stała/ wobec inwazji Państwa. Sygnalizują tylko te problemy, jakie narzuca lektura "Nieobjętej ziemi". Są one, jak sądzę, jednym z powodów poszukiwania przez Miłosza formy bardziej pojemnej: formy kapryśnej, to prawda, ale stale obecnej w naszej poezji; formy, w której etyka "wyprowadza" poetykę. Tej formie Miłosz w jakimś paradoksalnym sposobie pozostaje wierny. Jego wiersze są uszlachetniające. Lecz to już zagadnienie na szkielet, a nie na recenzję.

Leszek Szaruga ■

Zbigniew Miłosz, "Nieobjęta ziemia", Instytut Literacki, Paryż 1984, s.147

ze strony I

lenie zdaje się mówić: "wyciągnęliśmy wnioski z waszych błędów i żyjemy po swojemu, stąd też nie interesują nas wasze dramaty moralne i rozrachunki ze światem. Jesteśmy już na innym polu i innymi torami się poruszamy". Poczuć niewinności nie skłania ku dramatycznemu wyrażaniu napięć świata. Stąd odwrót od dramatyzmu wyrażania ego wprost na rzecz wewnętrznego napięcia w abstrakcyjnej najczęściej kompozycji obrazu. I tak, jak przed blisko półwieczem, równocześnie z obecnością okupacyjnych przybyszów, polscy kolorysty malowali swoje wyszukane kompozycje, tak teraz powstają obrazy pełne żywiołowej, czysto malarzkiej dynamiki.

Zaistniała na wystawie również i drugi nurt, wyrastający z ducha protestu i atmosfery bezpośredniej inspiracji treściami religijnymi czy szerszej, chrześcijańskimi. Ton tej sztuki wyraża się w sile świadomego przeciwstawiania się znu, w obrazowaniu świata, który jest miejscem walki dobra ze złem. Jest to siła spontanicznego i intuicyjnego kształtowania plastycznego, która nadaje części młodej sztuki ostatnich lat pewien wspólny rys i pozwala mówić o nowej formacji artystycznej, mimo braku manifestów, zbiorowych wystaw, etc. Wyróżniały się na wrocławskiej wystawie ogromne płótna Tadeusza Boruty /Kraków/, snujące opowieść o ludzkim cierpieniu. Indywidualnością okazał się Andrzej Umianowski /Sopot/, ukazujący grozę tępych, skrajnych istnień ludzkich, bytujących w mrocznym zamknięciu, często eksponujących jedyny atrybut swej "godności" - czerwony krawat. Natomiast u obdarzonego silną wyobraźnią Jerzego Medyńskiego /Sopot/ wyszukać można było skłonność ku działaniom estetycznym. Odrębnym zjawiskiem jest świat istot wypełniających obrazy Romualda Gromusa /Kraków/ jakże bliiskich ontro dojrzalej rzeczywistości. Charakterystycznym smutkiem śląskiego krajobrazu miejscowego wypełniał obrazy Jacka Rykacza /Sosnowiec/.

Różne były rodzaje abstrakcji - od estetycznie rozwiązanej kompozycji po dynamizm zamasyzowanego gestu. Do najbogatszych w łączeniu owego gestu z wyszukaniem rozwiązaniem koloru należały płótna Zbigniewa Dowgiałły /Warszawa/. Wybitne miejsce zajmowały inspirowane intensywnym błękitem morskich przestrzeni obrazy Jacka Ziemińskiego /Warszawa/. Kardynał Henryk Gulbinowicz - patron wystawy malarstwa młodych otwierając wystawę, podkreślił wartość twórczych mocy człowieka realizowanych przez sztukę. W tym przypadku była to zarazem formuła, trafnie określająca charakter wystawy, będącej aktualnym zapisem napięć i zdarzeń świata otaczającego młodych twórców.

Wojciech Skrodzki ■

Laureat

Urodził się w 1957 roku w Krakowie. Studiował na Wydziale Malarstwa krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w pracowni Stanisława Rodzińskiego i Zbigniewa Grzywacza. Dyplom uzyskał w 1983 roku. W latach 1980-84 studiował na Wydziale Filozofii Papieskiej Akademii Teologicznej

w Krakowie. Laureat nagrody Komitetu Kultury Niezależnej na mistrzejowskiej wystawie "Wokół grafiki" /1984/.

Zapytany o sens twórczego działania odpowiedział: Egzystując doświadczamy wewnętrznego rozdarcia i alienacji. Nie ma nic stałego. Żadna wartość nie jest w stanie porazić nas głębszym sensem. Naszą rzeczywistość wyraża słowo kryzys. Człowiek nie znajdując stałych wartości, uciekając od radykalnie postawionych pytań poprzestaje na notowaniu zmiennych zjawisk. Zmiana, wielość, nowość, to co zaskakuje, szokuje, kumulowanie wrażeń staje się jedyną wartością. Przelotność zjawisk w sztuce naszego stulecia jest szczególnie symptomatyczna dla ogólnej sytuacji współczesnego człowieka.



## Kronika

W maju odbyło się w Londynie zebranie Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie związane z obchodami 40-lecia tej organizacji.

31 maja w Paryżu odbyła się premiera filmu poświęconego historii i działalności paryskiego Instytutu Literackiego oraz redakcji "Kultury" zrealizowanego przez ekipę Video-Kontakt. Jest to już ich trzeci film kasetowy. Pierwszym był montaż materiałów filmowych ze stanu wojennego w Polsce - "Dni wojny", drugi zaś to "Wzlot" - rejestracja spektaklu poezji Osipa Mandelstama w poznańskim Teatrze Œsmego Dnia.

Mimo wielu wysiłków Gntera Grassa, władze polskie nie udzieliły jemu i jego żonie wiz wjazdowych do Polski na seminarium "Polska lektura Gntera Grassa" prowadzone 21 maja przez prof. Marię Janion w warszawskim studenckim klubie "Hybrydy".

Z 22 numeru Tygodnika Powszechnego cenzura zdjęła recenzję Ewy Szumańskiej z wrocławskiej wystawy malarstwa młodych "Droga i prawda".

Krakowskie biblioteki publiczne otrzymały listę 52 członków i 5 kandydatów nowego ZLP z poleceniem, by tym autorom płać po 2 tys. zł za wieczór autorski - niepokornym tylko po 1 tys. zł. ■



## Obrazy światła

Światło jest jednym z nieodłącznych składników malarstwa. Dla trojga artystów wystawiających w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej obrazy i tkaniny, światło jest tematem pierwszym i naczelnym. Odzielone od pejzażu, od przedmiotów, od całej dostrzegalnej rzeczywistości staje się bytem samodzielnym. Nie widzimy jego źródła, nie wiemy co będzie rozświetlać, gdy już padnie na ziemię, a co skrywać w mroku swej nieobecności.

Obrazy Marii Kwiatowskiej, Janusza Eysymonta i tkaniny Zygmunta Łukasiewicza łączy, przy całej ich ogromnej odmienności formalnej, podjęcie podobnego problemu i traktowanie go w podobnych kategoriach. Światło, które je wypełnia nie jest prostą funkcją układów kolorystycznych, ilości bieli i sposobu kładzenia farby. Światło w twórczości tych artystów wypływa z innych pozamaterialnych źródeł, jest wartością transcendentną.

Janusz Eysymont od lat uprawia malarstwo abstrakcyjne, wyrastające z rygoru uporządkowanych układów formalnych, płasko traktowanej faktury, oszczędności kolorystycznej i logicznych układów kompozycyjnych. Od lat też wprowadza artysta w ten surowy ład element naprawdę pozornie z pozostałymi zgodny, a przecież wzbogacający oświełość geometryzmu i sprawiający, że pojawia się w jego obrazach problematyka filozoficzna i egzystencjalna. Tym elementem jest właśnie światło, wprowadzane bądź to w postaci jasnych smug, bądź to wewnętrznych rozświetleń płaszczyzny obrazu. Płótna są nieomal monochromatyczne, dopiero światło wydobywa z nich kolor, zawsze bardzo stonowany, ograniczony do minimum, niekiedy będący samą tylko jasnością. To światło również określa przestrzenność tych obrazów - abstrakcyjną, lecz obecną w sposób niemal dotykany. Obecna i tam gdzie kompozycja podzielona jest

umowną linią odczytywaną jak uporządkowany i uogólniony znak pejzażu i wówczas, gdy w mroku obrazu wyłaniają się coraz bardziej zarysy prostych znaków - koła, łuku, linii, czasem krzyża ... W obrazach Eysymonta, pre czyjnych, głęboko przemyślanych i pozornie chłodnych ukryta jest wewnętrzna dynamika, pochodząca z innych, pozamaterialnych źródeł.

Jakby całkowitą przeciwnością wem tamtego malarstwa jest twórczość Marii Kwiatowskiej. Jej obrazy budowane są z nakładanych na siebie wielokrotnie warstw farby, z na poły zatartych śladów poprzednich obrazów, które prześwitują pod następnymi warstwami, tworząc niepokojące pokłady. Pozostają zawsze nieukończony. Artystka maluje i przemalowywuje je nieustannie. Proces ten zostaje w pewnym momencie arbitralnie przerwany. Nie jest to jedynie zabieg formalny bo znajduje on swą kontynuację w głębszym warstwie znaczeń. Z nieokreślonej szarości wyrastają kształty, nie które zaledwie przecute, jeszcze chwiejne, jeszcze przechodzące w inne, zmienne. Ale oto jakby mocny akord pojawia się smuga koloru, skłębione szarości rozświetla nagle biel - i oto na naszych

oczach stają się światy. Nie jest to proces pogodny i sielankowy - obrazy młodej artystki, mimo ich zewnętrzznego stonowania szarością mimo wyciszonej ekspresji, są wstrząsające i tragiczne, są napięciem i krzykiem, cierpieniem i bólem. A jednocześnie są wielkim hymnem tworzenia, wyrastania z chaosu, z nicości.

Tkaniny Zygmunta Łukasiewicza są właściwie również obrazami. Ich tematem jest światło. Światło tworzone kolorem, zwłaszcza w kompozycjach opartych na różnorodnych tonacjach czerwieni - od płonącej ognistym blaskiem, po delikatne róże. Światło tworzone wprost, niuansami szarości, czerni i bieli. Wiele kompozycji Łukasiewicza to jakby opadnięcie czy rozstępowanie się kurtyny - z mroku wyłania się świetlistość, rozjarzają się barwy. Powierzchnia tych tkanych obrazów ma swoistą fakturę - pewną szorstkość, chropowatość, równomierną i pobawioną ekspresji, a przecież nadającą dziełom odrębność i specyfikę.

Zmęczeni przesadnym i płytkim rozświetlaniem się abstrakcji, jej spłaszczeniem i trywialną dekoracyjnością od jakiejś coraz częściej się sprowadzała, z radością i zdumieniem odkrywamy, że malarstwo abstrakcyjne może być tak żywe, że nadal można jego językiem mówić o transcendencji i bycie.

K. Rytarski

"Światło" - kwiecień - maj 1985

## Andrzej Szmidt

x x x

widnokrąg siny  
jesienny bezlistny  
powsadzano weń zmotoryzowane widma  
butnie warczą te nowoczesne psy cywilizacji  
ludzie jacyś bezbronni między nimi  
ściszeni speszni dokumentują swoją tożsamość  
gestami gorączkowymi zmęczonymi -  
a pejzaż z trupem to jednego drugiego miasta świeży herb  
makabreska  
groteska  
taka Polska  
taka Polska.

14.11.82.

x x x

w godzinie zero  
martwego festynu  
radosnych niewolników bez twarzy  
dobrze uszczelnij drzwi i okna  
zarygluj zamki zasłoń dokładnie firanki -  
gdybyś był współczesnym Petroniuszem  
po kielichu przedniego wina  
otworzyłbyś sobie żyły  
wyskoczył z ostatniego piętra  
nowoczesnego wieżowca lub podpalił się  
ale ty /czy naiwny?/ wleżysz uparcie w młt Odysa  
który zabił zgrałę stu zalotników i ocalił Itakę  
dla tego czekasz patrzysz jeszcze choć wleżesz ze twój łuk  
to zaledwie bezradny przyspieszony chlupot serca  
ale może on się liczy jeśli nie jest pojedynczy  
a wleżysz w to całym sobą  
jesteś myślą z niewolnikami świętującymi na placach  
którzy są twoimi biednymi braćmi  
już wleżesz że prawda w nich dojrzewa szorstko nieporadnie  
takie jest prawo ich losu  
który naprawdę jest  
jak żagiew czysta  
są przecież sołą tej ziemi  
i czas ich płynię jak ogromna rzeka  
w którą i tobie przyjdzie wejść  
Odysie smętny.

## Oni

W pierwszym momencie wydaje się to zdumiewające: oni chcą mówić. Rola przebywających w wygodnym zapomnieniu wcale im nie odpowiada, więcej, uważają, że jest krzywdząca. Godzą się na niełatwą rozmowę z dziennikarką, o której wiadomo, że im nie sprzyja, że będzie atakować i wywlekać na światło dzienne sprawy, o których woleliby nie pamiętać. Mają porzucić schronienie hieratycznych sloganów nowo-mowy, mają nareszcie mówić po ludzku. Chcą tego!

Widać taka jest przemożna ludzka potrzeba. Przecież - o ile uznamy, że "Moje czternaście lat" nie jest apokryfem - zwierzał się dziennikarzowi Gomułka, potrzebę utrwalenia swych życiowych doświadczeń odczuwał Chruszczow. I kiedy Teresa Torńska rozmawia z polskimi stalinowcami: Edwardem Ochabem, Romanem Werfleem, Stefanem Staszewskim, Wiktorem Kłosiewiczem, Leonem Chajnem, żoną Hilarego Minca i Jakubem Bermanem, każdy z nich wykorzystuje tę okazję po swojemu. Jeden, by się usprawiedliwić, wytłumaczyć z błędów i przytoczyć na swą obronę okoliczności łagodzące, inny, by rozliczyć się z postawą i światopoglądem, z którym dawno już zerwał, jeszcze inny, by dowodzić, że wszystko co się stało, stać się musiało, a jego rola i tak zawsze polegała na łagodzeniu okropności systemu i tylko dzięki niemu nie doszło do jeszcze gorszego dalszego strona 4



szych rzeczy.

Różne są strategie wysłizgiwania się z zarzutów: od powoływania się na determinizm historii, mniejsze zło i dziejową misję komunistów aż po klasyczne zasłanianie się niewiedzą. "Nie przypominał sobie tej sprawy" - mówi Ber- man, któremu podlegało zabezpieczenie, o tajnym procesie i zamordowaniu w więzieniu generała "Nila" - Emila Fieldorfa. Ale o innych wyrokach pamięta. I tłumaczy je raz tak, raz inaczej. To w pewnym sensie zrozumiałą. Człowiek musi jakoś zracjonalizować swoje posunięcia, nawet podświadomie broni się przed uznaniem swego życia za klęskę, nie dopuszcza do siebie myśli, że był współwinnym zbrodni.

"Trzyma się prosto - jakby po- knął promień błędnego koła" - by posłużyć się wierszem Tomasza Jas- truna. Stara się usprawiedliwić, nie tylko wobec dziennikarki i przyszłych czytelników, lecz przede wszystkim wobec siebie samego. Sam straszy się - ponieważ - widmem siedemnastej republiki. Co nie przeszkadza przyznać mu na tym samym oddechu dziejowej słuszności Stalinowi i Związkowi So- wieckiemu.

Strach, straszyć - blisko jest- teśmy rzeczywistych motywów, choć z pewnością nic i nikt tego z roz- mówców Torąńskiej nie wydusi. Dla- czego wrócili do Polski, dlaczego nie zostali tak jak Wasilewska w swej drugiej, lepszej ojczyźnie, co im kazało "ratować nas od zło- go" i na trupach budować to życie które dawno się już wszystkim przejadło.

W 1942 roku postawił to pyta- nie przedwojenny sympatyk lewicy, ciężko doświadczony w sowieckich łagrach Marian Czuchnowski. Zadał je znajomemu komunistcie, który od- nalaż go w małym szpitaliku pod Taszkientem aby zaproponować współpracę. Dlaczego niedobitki polskich komunistów godzą się na rolę renegatów? Dlaczego biorą na siebie tę złowrogą odpowiedzial- ność?

"Sam chyba rozumiesz - odpowie- dział tamten - przecież my nie po- zwolimy się zepchnąć i odepchnąć. Przecież my chcemy też wrócić do Polski. Tu n i e m o ż e m y ż y ć".

A.S. ■

Teresa Torąńska, Oni, Wydawnictwo Przedświt, Seria Wydawnicza Idea, Warszawa 1985, s.260



Masz. 2456

Dziękujemy Misiowi za 11 z Fundu- szu na rozwój kultury niezależnej

Pismo o sprawach kultury. Redaguje zespół.

Numer zamknięto 05.06.1985.

Druk: Niezależna Oficyna Wydawnicza "NOWA"

cena 30 zł.

**WYBÓR**

## „Nasi” w Paryżu

W maju otwarto w Paryżu wystawę obrazów i grafik kilkunastu ar- tystów z Gdańska. Mimo, że więk- szość prac była z pewnością god- na uwagi to całość przyjęto ra- czej z mieszanymi uczuciami, po- dejrzewając ją o ukryte intencje polityczne. O tym, że tak w isto- cie było dobrze wiedzieli sami uczestnicy pokazu, zwłaszcza ci z nich, których przywieziono na wernisaż; indagowani na tę oko- licznosc przez dziennikarkę Radio France Internationale nie potrafili ukryć zmieszania czy nawet zażenowania z powodu roli, jaką im wyznaczono.

Dość czytelnym zamierzeniem wys- tawy było przekonanie Paryżan, że w Gdańsku panuje po prostu spo- kój. Artysty tam zamieszkujący, zarówno ci niezależni, jak i zrzeszeni są najdalej od "spraw sezonowych" /określenie skutków Sierpna użyte w wywiadzie dla RFI przez b.rektora gdańskiej PWSSP Władysława Jackiewicza/. Jednym słowem - po cóż znowu "umierać za Gdańsk". Aby uwierzy- telnić doniosłość tego przesłania postanowiono posłużyć się "neutra- lnymi" organizatorami: prywatną /a jakże/ galerią z Gdańska oraz bezinteresownymi mecenasami z Belgii i Holandii, którzy sfinan- sowali druk katalogów i plakatów. Nie znamy niestety tych drugich, ale "prywatna" osoba właściciela galerii gdańskiej jest na Wybrze- żu znana. Warto ją tu przedstawić ponieważ ona to najlepiej demis- tyfikuje nie tylko charakter tego przedsięwzięcia ale przede wszyst- kim jego rzeczywistych twórców. Osobą tą jest absolwent Uniwersy- tetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Już jako student ujawnił się jako młody "zdolny do wszystkiego". Nic więc dziwnego, że zaraz po otrzymaniu dyplomu znalazł się w gdańskim KW, gdzie szybko wszedł do grona najbardziej zaufanych współpracowników I sekretarza. Jego dalszą karierę wiązano jed- nak z resortem kultury, do czego predystynowały go studia. Wkrótce został dyrektorem specjalnie utwo- rzonego dla niego Ośrodka Ochrony

Dóbr Kultury w Gdańsku, które to stanowisko już sam połączył z funkcją Wojewódzkiego Konserwato- ra Zabytków. I w ten sposób, ma- jąc dwadzieścia kilka lat stał się jedną z najbardziej eksponowa- nych postaci w regionie. Ale nie to miało być kresem jego błyska- wicznie rozwijającej się kariery. Dalszy jej ciąg widziano w insty- tucjach centralnych. Na przyszło- dzie stanął nieoczekiwanie Sier- pień. Jeszcze próbował zweeksławiać na boczny tor sprawę budowy Pom- nika Stoczniołców, co niedawno przypominał W.Wodecki w "Listach do Leona" /Przedświt, 1984/, ale daremnie... Trzeba było na razie odejść na drugi plan. Wypłynął dość szybko. Uzyskał pozwolenie na prowadzenie własnej galerii sztuki. Lokal na ten cel znale- ziono mu w najatrakcyjniejszym punkcie gdańskiej Starówki, przy ul. Długiej. Dzięki paryskiej wys- tawie wiemy już, że nie była to tylko synekura dla politycznego bankruta ale luksusowe miejsce wyczekiwania na nowe polecenia ciągle dobrze mających się w tym kraju protektorów. Zapamiętajmy

więc jego nazwisko: MIROSŁAW ZAJDLER. Nieraz jeszcze je usły- szymy...

Beta ■

## Wystawy

Katowice

W Katedrze - malarstwo i grafika 12 pedagogów kątowskiego Wydzia- łu Grafiki krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Łódź

W nawie św. Krzysztofa kościoła OO.Jezuistów druga z kolei wystawa - przejmujące, wstrząsające obra- zy Jana Dobkowskiego z lat 1982-84 /m.in.cykl "Treny", "Golgota", "Ku światłości"/.

Poznań

U OO.Dominikanów rysunki z cyklu "Portret miasta" i ilustracje do "Mistrza i Małgorzaty" Michała Bułhakowa wystawia Maciej Bieniasz.

Warszawa

W Muzeum Archidiecezji Warszaw- kiej dwa pokazy: wystawa poświęco- na pamięci Stefana Kardynała Wy- szyńskiego - "Ojciec narodu" oraz malarstwo i rysunek dwóch młodych artystów krakowskich - Grzegorza Będarskiego i Tadeusza Boruty pt."Świadomość tradycji".

xxx

W kościele Miłosierdzia Bożego na Żytniej malarstwo Małgorzaty Dży- gadło i Aleksandry Hołowni - "Jednia".

Zielonka k/Warszawy

W kościele parafialnym - mistrze- jowicka wystawa "Przeciw złu, przeciw przemocy", dedykowana pa- mięci ks.Jerzego Popiełuszki.

Wrocław

W kościele św.Marcina /Duszpaster- stwo Środowisk Twórczych/, w cza- sie trwania "Drogi i Prawdy", pre- zentowano "Etiudy" - cykl rysun- ków Waldemara Cwernarskiego /1926-53/.

## Książki nadesłane

Wydawnictwo GtOS

Zbigniew S.Siemaszkowski "Narodowe Siły Zbrojne" s.245, 630 zł

Piotr Wierzbicki "Myśli staro- wieckiego Polaka" s.94, 250 zł

Wydawnictwo KRĄG

Artur Bliss-Lane "Widziałem Pols- kę zdradzoną" s.179, 350 zł

Wiktor Krasin "Sąd" s.52, 100 zł

Wydawnictwo KURS

"Drogi cichociemnych" /Opowiada- nia zebrane i opracowane przez kogoś spadochroniarzy Armii Krajo- wej/ s.356, 700 zł

Wydawnictwo LOS

Józef Mackiewicz "Ponary.Katyń" s.30, 90 zł

Wydawnictwo MYSL

Jan Józef Lipski "Dwie ojczyzny i inne szkice" s.131, 270 zł

Niezależna Oficyna Wydawnicza

NOWA

Stanisław Mikołajczyk "Zniewole- nie Polski" s.190, 500 zł

Eugeniusz Zamiatyn "My" s.101, 270zł

OFICyna LITERACKA

Milan Kundera "Nieznosna lekkość bytu" s.215, 350 zł

Wydawnictwo Komitetu Kultury Nie- zależnej PROBY

Stefan Bratkowski "Nasi ojcowie założyciele" s.17, 40 zł ■